

USA nie będą czekać na ONZ?

8 września 2013

Na stronie internetowej Białego Domu pojawił się nowy wpis: „Prezydent Obama odpowiada na zastosowanie broni chemicznej przez reżim al-Assada”. Poinformowano, że 10 września Barack Obama wygłosi orędzie telewizyjne do narodu w związku z kryzysem syryjskim. Podobne wystąpienia, zwłaszcza gdy chodzi o przygotowania do operacji zbrojnej za granicą przez Stany Zjednoczone, w amerykańskiej praktyce politycznej oznaczają zazwyczaj, że prezydent już przekroczył pewien punkt, uniemożliwiający powrót do stanu wyjściowego. Prawdopodobnie, Barack Obama przekroczył własną „czerwoną linię”.

Orędzie do narodu stanowi ostatnią próbę ze strony Baracka Obamy, który pragnie przekonać Amerykanów i Kongres USA co do konieczności surowego ukarania oficjalnych czynników w Damaszku za to, że wojska Baszara al-Assada sięgnęły rzekomo po broń chemiczną w dniu 21 sierpnia.

7 września, amerykański prezydent znów potwierdził swoją gotowość do „ograniczonego ataku” na Syrię i wezwał obie izby Kongresu do poparcia go. Barack Obama mówił o tym w swoim sobotnim przemówieniu radiowym do narodu: „Podjęcie tej decyzji nie było dla mnie łatwym zadaniem. Decyzja w sprawie użycia sił zbrojnych jest najpoważniejszą, jaką możemy podjąć jako naród. Wiem, że nasz kraj stanie się silniejszy, jeśli podejmiemy taką decyzją wszyscy razem. Właśnie dlatego zwracam się do Kongresu o omówienie tej kwestii i o głosowanie za użyciem siły. Nie chodzi o żadną otwartą interwencję. Nie będzie to jeszcze jeden Irak lub Afganistan. Żaden amerykański żołnierz nie wkroczy na terytorium Syrii.”

Zbieg okoliczności zadecydował, że głosowanie w sprawie rezolucji odnośnie ewentualnego ataku rakietowego przeciwko Syrii wyznaczone zostało na dzień, w którym mieszkańcy Stanów Zjednoczonych będą wspominać potworny atak. 11 września 2001

roku cztery samoloty zaatakowały budynki WTC, Pentagon oraz Waszyngton. Odpowiedzialnością za ataki obarczono terrorystów z Al-Kaidy. Obecnie liczne ugrupowania bojówkarzy, którzy prowadzą wojnę przeciwko reżimowi Baszara al-Assada, nawet nie ukrywają swej przynależności do komórek Al-Kaidy. Sam Departament Stanu USA jeszcze w końcu ubiegłego roku wpisał na listę organizacji terrorystycznych ugrupowanie „Dżabhat an-Nusr”. Nazwano je bezpośrednio komórką Al-Kaidy. Innymi słowy, czy Stany Zjednoczone chcą tego, czy nie, okazuje się jednak, że w swej kampanii antysyryjskiej w rzeczywistości wspierają Al-Kaidę.

Nalegając na akcję zbrojną, prezydent Stanów Zjednoczonych czyni z sił powietrznych kraju „lotnictwo wojskowe Al-Kaidy” – oświadczył w wywiadzie dla amerykańskiej sieci telewizyjnej Blaze republikański senator Ted Cruz: „Prezydent opowiada się za wyposażaniem w broń powstańców w Syrii, co nie ma żadnego sensu. Wśród dziewięciu podstawowych grup bojówkarzy co najmniej siedem związanych jest z Al-Kaidą. Najprostsza zasada polityki zagranicznej, którą powinniśmy respektować, polega na rezygnacji z uzbrajania ludzi, którzy nas nienawidzą i są gotowi do zabijania.”

Jak podała gazeta „Los Angeles Times”, oddziały opozycji już przygotowują się do rozpoczęcia natarcia na Damaszek i w innych rejonach Syrii, jak tylko Stany Zjednoczone zaczną realizować „uderzenia punktowe” w wyznaczone cele. Sama opozycja, jak wynika z informacji znajdujących się w posiadaniu tego periodyku, już przekazała amerykańskim wojskowym dane odnośnie 50 dodatkowych celów w Syrii. W celu koordynacji działań 6 września do Waszyngtonu przybyli szef Narodowej Koalicji Sił Opozycyjnych i Rewolucyjnych Achmed Al-Dżarba i szef Rady Wojskowej Wolnej Armii Syrii generał Selim Idris.

Biały Dom utrzymuje, że międzynarodowe poparcie dla operacji zbrojnej w Syrii nasila się. Na potwierdzenie tego odwołuje się do listy, na której figuruje 11 państw członkowskich G20,

jakie podczas szczytu w Petersburgu podpisały oświadczenie, popierając w ten sposób USA. Zresztą, w tym dokumencie nie ma żadnych wzmianek o militarnym wariantcie uregulowania zaistniałej sytuacji. Chodzi jedynie o „sztywną rezolucję” ONZ w sprawie Syrii. Jednakże prezydent Stanów Zjednoczonych gotów jest mimo wszystko do rozpoczęcia „ataków punktowych” bez uzyskania odpowiedniej sankcji ze strony ONZ.

Obama zaczął mówić poważnie o operacji zbrojnej w Syrii pod koniec sierpnia. Dla porównania można przypomnieć, że George Bush junior – nader wojowniczo nastawiony republikanin – rozpoczął przygotowania do wojny w Iraku na ponad rok przed inwazją dokonaną w dniu 20 marca 2003 roku. Jeśli Barack Obama – demokrat i liberał przed wybraniem go na prezydenta, – zaatakuje Syrię już za tydzień, to w pewnym sensie będzie to rekordem w zakresie tempa przygotowań do operacji zbrojnej ze strony laureata Pokojowej Nagrody Nobla z 2009 roku. Na dodatek, nie należy zapominać o tym, że Bush, rozpoczynając wojnę w Iraku, miał do dyspozycji koalicję międzynarodową, do której należało 49 krajów.

Sekretarz stanu USA John Kerry powiedział w Wilnie szefom dyplomacji UE, że jego kraj nie zobowiąże się do czekania z możliwym atakiem na Syrię na raport ekspertów ONZ ws. użycia broni chemicznej. Poinformowały o tym amerykańskie źródła dyplomatyczne. W trakcie spotkania z 28 ministrami Kerry powiedział, że „przekaze amerykańskiej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego rekomendacje niektórych państw unijnych, by poczekać na wyniki inspekcji ONZ” – powiedział agencji AFP amerykański dyplomata obecny podczas obrad. Kerry jednak „również powiedział jasno, że USA nie zdecydowały się czekać” na raport ekspertów – dodało to źródło. Kerry próbował w Wilnie w sobotę przekonać Unię Europejską do poparcia planów uderzenia na Syrię. Większość z 28 krajów UE jest – jak pisze AFP – wyraźnie przeciwna działaniom militarnym, z wyjątkiem Francji i Danii.

Wspólnota międzynarodowa oczekuje opublikowania przez ONZ

raportu ekspertów, którzy badali w Syrii doniesienia o użyciu broni chemicznej pod Damaszkiem 21 sierpnia. USA ogłosiły, że są głęboko przekonane, że doszło do ataku chemicznego, dokonały go wojska prezydenta Syrii Baszara el-Asada i że zginęło w nim ponad 1400 osób. Niemcy zaapelowały do ONZ o „jak najszybsze” opublikowanie raportu ekspertów. Mają oni wypowiedzieć się na temat użycia broni chemicznej, bez orzekania, która strona w trwającym od 2,5 roku syryjskim konflikcie dokonała ataku.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama zapewnił Amerykanów, że przygotowywana operacja wojskowa przeciwko Syrii nie będzie nowym Irakiem lub Afganistanem. „Nie przeprowadzimy lądowej operacji wojskowej. Działania, które podejmiemy, będą ograniczone czasem i skalą. Ich cel polega na nie pozwoleniu Damaszкови na trucie gazem własnego narodu” – powiedział on podczas telewizyjnego wystąpienia do narodu. Zgodnie ze słowami Obamy, „jeśli Stany Zjednoczone nie zareagują, broń chemiczna może trafić w ręce terrorystów”. Obama stwierdził, że wydarzenia w Syrii zagrażają bezpieczeństwu USA.

Kraje Unii Europejskiej nie porozumiały się co do udziału w ewentualnej amerykańskiej operacji przeciwko Syrii. Poinformowały o tym media na podstawie wyników spotkania szefów MSZ UE w stolicy Litwy Wilnie. Jak poinformowały media szefowie MSZ Unii Europejskiej obciążyli odpowiedzialnością za atak chemiczny z 21 sierpnia na przedmieściach Damaszku siły rządowe i zażądali, aby osoby odpowiedzialne „osobiście za niego odpowiedziały”. Jednak w dokumencie końcowym nie wspomniano o możliwych konkretnych formach interwencji wojskowej przeciwko Syrii, którą omawiają Stany Zjednoczone.

Ministrowie spraw zagranicznych 28 krajów Unii Europejskiej wezwali Stany Zjednoczone do odroczenia podjęcia decyzji w sprawie operacji wojskowej przeciwko Syrii. Podczas nieoficjalnego spotkania w stolicy Litwy Wilnie w sobotę ministrowie oświadczyli o konieczności poczekania na wyniki

prac ekspertów ONZ ds. broni chemicznej, którzy byli w Syrii w drugiej połowie sierpnia.

Tymczasem kanclerz Niemiec Angela Merkel oświadczyła w sobotę w Berlinie, że należy poczekać na raport inspektorów ONZ przed podjęciem działań przeciwko Syrii. Kanclerz z zadowoleniem przyjęła oświadczenie szefów MSZ krajów UE, w którym poparto „zdecydowaną odpowiedź społeczności międzynarodowej na ataki chemiczne w Syrii”.

Niemcy dołączyły do państw, które poparły na szczycie G20 w Petersburgu stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie Syrii – poinformował szef MSZ Niemiec Guido Westerwelle w stolicy Litwy Wilnie. W Petersburgu solidarność z Waszyngtonem, który oskarżył Damaszek o użycie broni chemicznej, zadeklarowała Australia, Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy, Kanada, Korea Południowa, Arabia Saudyjska, Turcja, Francja i Japonia. Jednocześnie minister obrony Niemiec Thomas de Maizière powiedział w wywiadzie, że udział Niemiec w operacji wojskowej w Syrii jest niemożliwy bez mandatu ONZ, zgody NATO i UE. Tymczasem niemiecka lewica uważa, że w przypadku zaatakowania Syrii Bundestag będzie musiał szybko zdecydować czy Niemcy powinny zostawić w Turcji swoje systemy obrony przeciwpowietrznej „Patriot”.

Stany Zjednoczone są przekonane, że zdołają osiągnąć porozumienie z Rosją w sprawie Syrii – powiedział rzecznik prasowy Departamentu Stanu USA. „Rosja i Stany Zjednoczone mają wspólny interes w poszukiwaniu politycznych dróg uregulowania syryjskiego kryzysu. Myślę, że będziemy potrafili usiąść przy stole rokowań. W roli pośrednika wystąpi ONZ” – powiedział, mając na myśli międzynarodową konferencję pokojową w Genewie 2. Ponadto rzecznik Departamentu Stanu przyznał, że nie może powiedzieć, kiedy to się stanie. Podkreślił on również, że syryjska opozycja, którą popiera Waszyngton, również nie jest przygotowana do przeprowadzenia konferencji.

Uzbrojone ugrupowania w Syrii otwarcie grożą pracownikom ONZ,

udzielającym pomocy ludności – oświadczyła podsekretarz generalny pomocy humanitarnej ONZ Valerie Amos. Zabierając głos podczas konferencji wideo w siedzibie międzynarodowej organizacji, sprecyzowała, iż w Syrii zostało zabitych 11 pracowników ONZ. Amos poinformowała, że pogróżki pod adresem personelu humanitarnego ONZ „napływały ze strony różnych ugrupowań. „Z całą powagą podchodzimy do takich oświadczeń” – zapewniła podsekretarz.

Eksperci ONZ zebrali na miejscu rzekomego ataku chemicznego pod Damaszkiem 21 sierpnia fragmenty amunicji i około 100 próbek włosów i krwi ludzi i zwierząt. Pierwsze wyniki badania przypadków rzekomego użycia broni chemicznej w Syrii będą znane pod koniec przyszłego tygodnia – donoszą media.

Atakując Syrię, Stany Zjednoczone nie zmuszą Korei Północnej i Iranu do zrezygnowania z tworzenia broni jądrowej – napisał szef Komitetu ds. Międzynarodowych Dumy Państwowej Rosji Aleksiej Puszkow na swoim blogu na Twitterze. „Stany Zjednoczone uzyskają jedynie odwrotny efekt. Pjongjang już wywnioskował, że gdyby Jugosławia, Irak, Libia i Syria miały broń jądrową, Stany Zjednoczone nie zdecydowałyby się na atak” – podkreśla Puszkow.

Doradca przywódcy duchowego Iranu ajatollaha Chamenei Alireza Forghani opublikował na swoim blogu pogróżki pod adresem Stanów Zjednoczonych i prezydenta kraju. Forghani zagroził, że w przypadku ataku na Syrię, w ciągu 21 godzin na całym świecie zostaną porwani krewni i dzieci amerykańskich wysokich rangą urzędników, w tym także córka prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy Sasha, a po upływie jeszcze 18 godzin rząd Stanów Zjednoczonych otrzyma zdjęcia przedstawiające amputację jej kończyn. Forghani ostrzega także Obamę, że jeśli strona amerykańska zaatakuje Syrię, „to ludzie na całym świecie uświadomią sobie, że sam zasługuje na przemoc”. „Obamo, jeśli zaatakujesz Syrię, trafisz do piekła” – pisze Forghani.

Członkowie kierownictwa rządzącej w Syrii Partii

Socjalistycznego Odrodzenia Arabskiego (tzw. Partia Baas) zostali zmobilizowani w przededniu prawdopodobnych amerykańskich ataków rakietowych. Otwarte w Damaszku posiedzenia działaczy partyjnych „będzie trwać przez niesprecyzowany czas” – poinformowały media. Tymczasem Rada Współpracy Zatoki Perskiej (GCC) poinformowała o poparciu dla „międzynarodowych środków odstraszających” przeciwko rządowi Syrii, czytamy w oświadczeniu organizacji.

W amerykańskiej telewizji pojawiła się reklama liberalnej grupy Move.On.org, w której wzywa ona członków Kongresu USA do głosowania przeciwko rezolucji sankcjonującej operację wojskową w Syrii – poinformowały media. Ponadto w sobotę w wielu amerykańskich miastach odbyły się protesty przeciwko zamiarom prezydent kraju Baracka Obamy, aby ukarać przeprowadzeniem operacji wojskowej rząd Baszara al-Assada, którego Biały Dom oskarżył o ataki chemiczne w Syrii.

Światowi przywódcy gardłujący na temat potrzeby ratowania ludzi ginących w konflikcie syryjskim są oczywiście hipokrytami. Wojna trwa krótko, gdy może się skończyć na skutek zwycięstwa jednej ze stron. W trwającej w Syrii wojnie końca nie widać, bo gdy tylko któraś ze stron zaczyna przeważać, odpowiednie mocarstwa wpływają na bieg wydarzeń.

W przeszłości przynajmniej dwa razy dochodziło do sytuacji, gdy wojska rządowe przeważały szalę zwycięstwa. Za każdym razem państwa zachodnie radziły sobie z tym poprzez wspomaganie rebeliantów kompetencyjnie i materialnie, to znaczy oferując broń. Strona rządowa kupuje broń z Rosji, która jest wielkim sojusznikiem Syrii.

Wojska Assada wygrywają, ponieważ są w stanie prowadzić walkę z wykorzystaniem piechoty, broni pancernej a przede wszystkim lotnictwa. Próbując za wszelką cenę przetrwać, sunnici finansowani z Arabii Saudyjskiej i Kataru, wpuścili do kraju najemników Al- kaidy, którzy na potrzeby objaśnienia ciemnemu ludowi, zostali przemianowani na „rebeliantów”. To zaostrzyło

tylko okrucieństwo tej wojny. Obecnie przygotowywana jest operacja przeciwko szyitom z Syrii i wydaje się, że USA są zdeterminowane, aby pomóc terrorystom.

Zapewne rozważany jest scenariusz z wykorzystaniem siły uderzeniowej stacjonujących w okolicy Syrii sił zbrojnych wielu krajów, między innymi wspomnianej Arabii Saudyjskiej, Kataru, USA, Izraela, Turcji, Iraku. Okazuje się, że z wszystkich stron kraj ten jest otoczony gotowymi do startu samolotami.

Rosja próbuje przeciwdziałać jakoś temu, co planuje koalicja z USA na czele. Ewentualne naloty byłyby tak długo oczekiwany wsparciem z powietrza, a jak wiadomo bez panowania w powietrzu nie da się wygrać konwencjonalnego konfliktu. Wszystko wskazuje na to, że armia USA szykuje się na przynajmniej trzymiesięczny udział w konflikcie syryjskim.

Z pewnością dojdzie do ataków za pomocą rakiet sterowanych. Listę celów sunniccy najemnicy już przekazali. Światowa opinia publiczna została odpowiednio przygotowana. Jeśli do ataku nie dojdzie będzie to oznaczało, że Barack Obama poniósł klęskę i przestraszył się Rosji, a gdy do niego dojdzie może to wywołać kolejny globalny konflikt.

Wczoraj odbył się szczyt państw G20, na którym rozmawiano o sytuacji w Syrii. Władimir Putin zadeklarował publicznie, że Rosja nadal będzie dostarczać Assadowi broń, oraz wzmocni swoją obecność w regionie w celu przeciwdziałania zagrożeniom ze strony państw sunnickich i zachodnich. Swoje robią też Chińczycy, którzy podobno sprzedali Syrii swoje systemy antyrakietowe wzorowane na doskonałych rosyjskich S-300. Swoją drogą obecność rosyjskich pierwowzorów tych rakiet też nie jest w Syrii rzeczą wykluczoną, bo Rosja ma ważny kontrakt na dostawę tej broni i Putin nie wyklucza, że zostanie on zrealizowany.

Jeśli Syria posiada wspomniane powyżej systemy do zwalczania

celów latających może się okazać, że warte półtora miliona dolarów każda rakiety Tomahawk będą spadać jedna za drugą przed osiągnięciem celu. Ten sam los może spotkać lotnictwo wysłane w celu dokonywania nalotów na wzór tego, co działo się w dawnej Jugosławii. Gdy zaczną spadać samoloty zrobi się naprawdę ciekawie.

W samym środku syryjskiego kryzysu polemika zwolenników i przeciwników zbrojnego wariantu rozwiązania konfliktu sięgnęła najwyższego poziomu. Jednocześnie eksperci wzywają do starannego przeanalizowania wszystkich wersji, wyjaśniających pojawienie się w strefie bojowej broni chemicznej, a dopiero potem wysuwania na ich podstawie wniosków.

Niedawno w prasie pojawiła się ciekawa wersja pochodzenia broni chemicznej, użytej w Syrii. Została ona jakoby dostarczona ze Stanów Zjednoczonych, gdzie przestępcy zsyntetyzowali ją niemalże w domowych warunkach. Chodzi o to, że największe sieci targowe Stanów Zjednoczonych sprzedają produkty, które mogą zostać wykorzystane do przygotowania sarinu.

Nie wszyscy eksperci w to wierzą. Zdaniem kierownika działu naukowo-badawczego wydziału historii wojskowej Północno-Zachodniego Regionu Federacji Rosyjskiej Instytutu Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, podpułkownika Edwarda Korszunowa, „jest to mało prawdopodobne. Dlatego, że zarówno jego składniki, jak i sam sarin podpadają pod konwencję o zakazie broni chemicznej. Konwencja o zakazie broni chemicznej to dokument, do którego jako załącznik dołączone się dwie listy. Pierwsza to wykaz środków trujących. Zakazana jest ich produkcja, przechowywanie i stosowanie. Druga to składniki, z których syntetyzują się te substancje. One także są zakazane i znajdują się pod surową kontrolą. Tak zwyczajnie sprzedawane być nie mogą.”

Wielu specjalistów dopuszcza przy tym, że sarin może być syntetyzowany w prymitywnych warunkach. Jak uważa starszy

pracownik naukowy Centrum Bezpieczeństwa Narodowego IMEMO RAN Piotr Topyczkanow, „inżynier-chemik w domowych warunkach może wytworzyć gaz trujący, który może zostać wykorzystany w ataku chemicznym. Ale chodzi tu nie o broń masowego rażenia, ale o niewielką ilość gazu, który można wykorzystać w zamachu terrorystycznym. W związku z tym przypomina się atak dokonany przez sektę Aum – Najwyższa Prawda” w Tokio.

Z drugiej strony, według danych Narodowego Instytutu Zdrowia, wystarczy 280 gramów sarinu, aby zabić ponad 10 tysięcy osób. A to właśnie jest skala syryjskiej tragedii. Dyrektor generalny Centrum Politycznej Koniunktury Siergiej Michiejew jest przekonany: „Należy opierać się na tym raporcie, który przygotowała strona rosyjska. Tam w dość profesjonalny sposób uzasadnia się, że znalezione substancje chemiczne były wytworzone w domowych warunkach. Natomiast to, że to w zasadzie jest możliwe, nie stanowi żadnej tajemnicy. W naszych czasach można tego dokonać. Wiele składników rzeczywiście sprzedaje się w publicznych sieciach handlowych, nie tylko w Anglii czy Ameryce, ale i na całym świecie.”

Istnieje doświadczenie zastosowania przez różne ekstremistyczne organizacje substancji trujących, na przykład sekta „Aum – Najwyższa Prawda” także zastosowała gaz sarin w tokijskim metrze. Przygotowała go samodzielnie. A to znaczy, że nie jest to niedostępne. Prawdopodobieństwo, że substancje chemiczne były przygotowane w domowych warunkach jest dość duże.

Tak czy inaczej, wszystko znów sprowadza się do konieczności przeprowadzenia śledztwa. Tylko powinno ono określić stopień winy wciągniętych w konflikt stron.

Należy przyznać, że wspólnota międzynarodowa jest w kwestii syryjskiej podzielona. Na szczycie G-20 stało się jasne, że przynajmniej połowa członków tego elitarnego klubu opowiada się za akcją zbrojną przeciw reżimowi Baszara al-Assada. Jednak druga połowa jest przeciwnego zdania. Konieczny jest

jakiś kompromis. A do tego czasu każda akcja skierowana przeciwko al-Assadowi będzie wyglądać jak dobitna demonstracja lekceważącego stosunku wobec obecnego światowego ładu, zbudowanego na fundamencie uwzględniania wielu różnorodnych interesów.

Autorstwo: Andriej Fiediaszyn (akapity 1-8), gb (9-10), Głos Rosji (11-22), Zmiany na Ziemi (23-30), Siergiej Duż (31-38)

Źródła: [Głos Rosji](#), [Niezależna](#), [Zmiany na Ziemi](#)

Kompilacja 15 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”